19



GAZETY WOJENNE

Unikalna kolekcja z II wojny światowej

Bombardowanie Coventry

Życie codzienne

„Blitz“ na codzień

Świadkowie mówią

Relacje tych, którzy to przeżyli...

Widziane z bliska

Bombardowanie strategiczne

Postacie

Churchill

Tego dnia 14 listopada 1940





PONADTO W NUMERZE
• REPRINT GAZETY
• AFISZ

Ówczesna gazeta zreprodukowana w całości

„Gazeta Polska w Brazylji“ - 1 grudnia 1940

cena 3,99 zł **co tydzień** ISSN 1505-0122 INDEKS : 343765

Niebo otwiera się nad Coventry

Bombardowanie Coventry stało się symbolem zniszczeń dokonanych przez Luftwaffe na brytyjskiej ziemi. Miało ono posłużyć za przestrogę i stać się groźbą dla stawiającego opór społeczeństwa Anglii.

W nocy z 14 na 15 listopada 1940 r., po przekroczeniu angielskiej linii brzegowej na wysokości Zatoki Lyme o godzinie 18.17, zwiadowcze samoloty stacjonującej w Vannes Kampfgruppe 100 dolatują nad Coventry (w Warwickshire, na południowy wschód od Birmingham) o godzinie 20.15 i zrzucają cały swój śmiercionośny ładunek bomb na historyczne centrum miasta. Wzniecone przez nie pożary ułatwiają Niemcom zadanie i wskazują im cele ataku. Samoloty Luftwaffe nadlatują nad miasto z trzech kierunków: z południowego zachodu i z południowego wschodu - odpowiednio od strony Portland i Dungeness, oraz z północnego wschodu, od Lincolnshire. Atak ustaje 15 listopada o 6.00 rano. Wzięło w nim udział 437 samolotów. Zrzucono 56 ton pocisków zapalających, 394 tony bomb i 127 min morskich wyposażonych w mini-spadochrony.

Coventry

W 1940 r. Coventry było miastem stosunkowo niewielkim, lecz o ogromnym zagęszczeniu ludnościowym. Liczyło około 250 tys. mieszkańców, a główna produkcja mieszczących się w nim fabryk przeznaczona była na potrzeby wojska. Spośród 21 fabryk, aż 12 należało do lotnictwa wojskowego i produkowało części do samolotów, radarów i wozów bojowych. Wybór Hitlera nie był więc przypadkowy. Wierny swej strategii zniszczenia brytyjskiej infrastruktury wojskowej postawił przed Luftwaffe cel, który wpisywał się w logikę jego poczynań w Bitwie o Anglię.

Zrównane z ziemią

Zniszczenia były znaczne. Bombowce rozpoczęły swą śmiercionośną działalność

▲ „Tym razem wszyscy znajdujemy się na linii frontu, wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie" - słowa króla Anglii Jerzego VI zjednoczyły we wspólnej walce całą społeczność Wysp Brytyjskich.
(AKG)



▼ Anglia 1940 r. Szkolna klasa znalazła schronienie w rowie przeciwlotniczym.
(zbiory prywatne)



podpalając historyczne centrum miasta. Górująca nad nim wspaniała gotycka katedra została zrównana z ziemią. Po bombach zapalających przyszła kolej na trwające 10 godzin bombardowanie miasta. Jedna trzecia domów nie nadawała się do zamieszkania, połowa autobusów została zniszczona, a na siedem linii telefonicznych sześć przestało funkcjonować. Wszystkie linie kolejowe przechodzące przez miasto zostały zablokowane. Wszystkie zakłady pracujące dla potrzeb lotnictwa oraz 9 innych ważnych zakładów przemysłowych zostało poważnie uszkodzonych. Wśród ofiar było 554 zabitych i 865 ciężko rannych.

Czterysta czy pięćset sklepów zostało całkowicie zniszczonych, a większość ludzi pozbawiona została kartek żywnościowych. Toteż racjonowanie żywności zostanie wstrzymane na kilka dni.

Dziennik „Mass Observation" podawał: „W ciągu tego jednego wieczora można było naliczyć więcej przejawów histerii, paniki i strachu, niż w ciągu minionych dwóch miesięcy walk. Widzieliśmy kobiety rozpaczające, krzyczące, drżące na całym ciele, mdlejące na ulicy, napadające na strażaków... Widzieliśmy ludzi bijących się o miejsce w autobusie, który - jak sądzono - wyjeżdżał na wieś. A przecież kierowca wyraźnie wyjaśniał, że jedzie zaparkować na skraju drogi".

Już na siedem kilometrów przed miastem czuć było odór spalenizny, ale w miarę jak zbliżaliśmy się do niego, powietrze gęstniało, duszący smród wdzierał się do gardła i do płuc.

Nazajutrz po bombardowaniu dziennikarka Hilda Marchant uzyskała zezwolenie na przedostanie się do zniszczonego miasta: „Już na siedem kilometrów przed miastem czuć było odór spalenizny, ale w miarę jak zbliżaliśmy się do niego, powietrze gęstniało, duszący smród wdzierał się do gardła i do płuc. Przez zamknięte okna wciskały się do samochodu drzazgi i panował upał, jak w pełni lata. Chmura czarnego dymu spowijała na wpół pogrążone w ciemności miasto, a strzępy gęstej sadzy unosiły się nad ulicami. Oczy otępiałych przechodniów zaczerwienione były od dymu i gorąca, a oni sami zaledwie reagowali na klakson samochodu".

Rząd Wielkiej Brytanii dołoży wszelkich starań, by przyjść z pomocą ludności zbombardowanego miasta. W ciągu jednego tylko dnia do Coventry zostanie wysłane 100 tys. bochenków chleba, wojsko odda do dyspozycji mieszkańców kuchnie polowe i cysterny z wodą pitną.

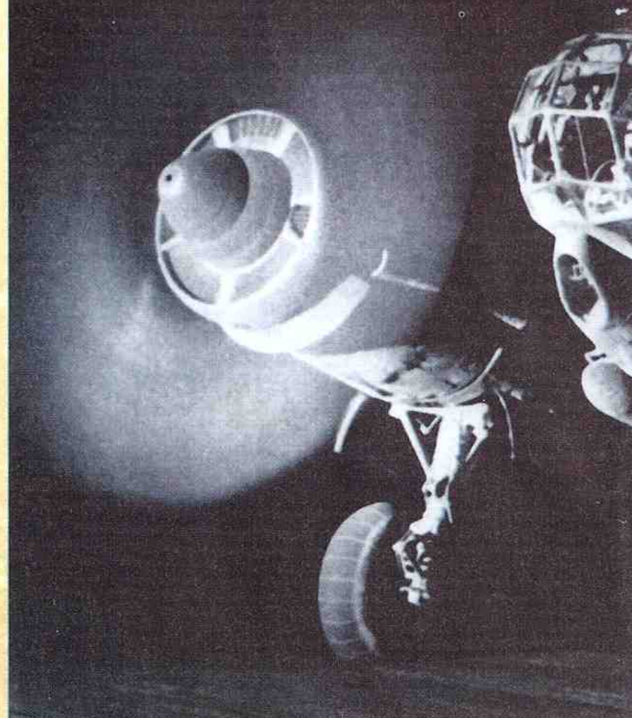
Upojone tym „sukcesem" niemieckie radio ogłosiło w dniach następnych, że inne miasta Zjednoczonego Królestwa będą także systematycznie „coventryzowane". I rzeczywiście. Co prawda Niemcy nie powtórzą już ataku na Coventry, ale następnego dnia niemieckie bomby spadną na Londyn. 19 listopada 1940 r. 700 samolotów zaatakuje Birmingham. Po nim przyjdzie kolej na Bristol, Plymouth, Liverpool, Southampton, Sheffield.

Rok 1940 kończy się wielkim nalotem na Londyn 25 grudnia. Większa część centrum zostaje wtedy zniszczona przez szalejące pożary.

A przecież w październiku 1940 r., pomimo wzmożenia niemieckich ataków na Londyn i jego przedmieścia, od miesiąca Bitwa o Anglię jest w zasadzie zakończona. Istotnie, 17 września 1940 r. Hitler postanowił przesunąć datę decydującej inwazji na Wielką Brytanię na wiosnę roku następnego. Taktyka, jaką Niemcy zastosowali w początkowej fazie bitwy - zniszczyć angielskie lotnictwo myśliwskie, aby opanować przestrzeń powietrzną nad Wyspami Brytyjskimi, by ułatwić desant niemieckich wojsk lądowych, zakończyła się całkowitą klęską. RAF utrzymał swoje pozycje. Mało tego, 25 sierpnia 1940 r. jego samoloty ośmieliły się zbombardować Berlin.

Hitler zmienia plany

Ten powietrzny wypad Anglików nad Berlin daje Hitlerowi okazję do wprowadzenia poprawek do swego planu opanowania Wysp Brytyjskich. 4 września 1940 r. Führer oświadcza publicznie: „Jeśli zniszczą nasze miasta, zmieciemy ich miasta z powierzchni ziemi". 7 września 1940 r., w odwecie za bombardowanie Berlina, rozpoczyna się atak na Londyn, który trwać będzie aż do początków listopada. Celem niemieckich bombardowań jest nie tylko podkopanie psychiki brytyjskiej ludności, ale także realizacja nadziei żywionych przez marszałka Göringa od pierw-

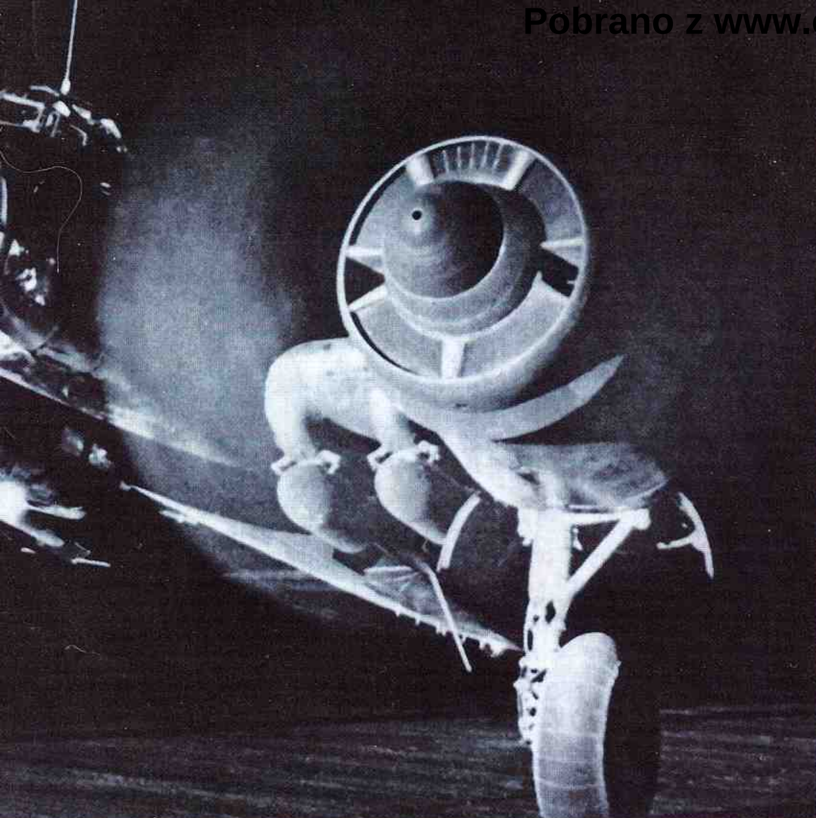


▲ **Niemiecki bombowiec typu _Junkers JU 88_ przygotowuje się do wylotu na nocne bombardowanie Wielkiej Brytanii. Popularna wśród niemieckich lotników piosenka brzmiała: „Walczymy przeciw Anglii".** _(ECPA)_

◀ **Początkowo zaprojektowany jako myśliwiec, _Boulton Paul Defiant_ został przydzielony do nocnych misji. Pierwszą jednostką specjalnie wytypowaną do tego typu zadań był Dywizjon 307, utworzony z pilotów polskich we wrześniu 1940 r.** _(Jean Restayn)_



◀ **Ogień brytyjskiej obrony przeciwlotniczej.** _(zbiory prywatne)_



szego dnia inwazji. Chodzi przede wszystkim o wyczerpanie brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego poprzez zmuszenie go do ustawicznej obrony stolicy Zjednoczonego Królestwa. I znowu cała operacja nie przynosi spodziewanych skutków: Londyńczycy trzymają się dzielnie, a RAF zadaje nieprzyjacielowi poważne straty.

Na początku listopada 1940 r. marszałek Rzeszy Hermann Göring podejmuje zatem decyzję o przeprowadzeniu operacji strategicznej na wielką skalę. Ponieważ nie udało się szybko pobić i podbić Wielkiej Brytanii, należało przynajmniej nie dać jej czasu na odbudowanie wyniszczonej w bitwie o Francję armii lądowej. Będąc u granic wytrzymałości, dysponując wyposażeniem nieprzystosowanym do tego rodzaju zadań, Luftwaffe ma zniszczyć brytyjski potencjał przemysłowy bez przerywania morderczych wypadów nad Londyn.

Czy wiesz, że...

Nawet w najtrudniejszych chwilach Brytyjczycy zachowali swe specyficzne poczucie humoru. Przed sklepem ziejącym lejami po niemieckich bombach wywieszono tabliczkę: „Otwarty bardziej niż kiedykolwiek".

„Knickebein"

Bombardowanie Coventry zapoczątkuje nową fazę w operacjach powietrznych nad Wyspami Brytyjskimi. Jeszcze przed rozpoczęciem masowych ataków na brytyjskie miasta inżynierowie III Rzeszy opracowali i wdrożyli nowy system radiolokacji.

Pierwsze porażki niemieckiego lotnictwa na angielskim niebie ukazały szefom Luftwaffe, jak olbrzymią rolę w brytyjskiej obronie odgrywał system radarów. Nie pozostali więc dłużni Brytyjczykom. Nowy system rozpoznawania radiowego otrzymał nazwę „Knickebein" i - jak sądzono - potrafił „na ślepo" naprowadzić posługujące się nim bombowce na jakikolwiek cel z ogromną dokładnością.

Wywiad brytyjski nie próżnował. Wiadomość o niemieckiej innowacji dotarła do niego jeszcze w czerwcu 1940 r., a opracowanie skutecznego systemu zagłuszania fal radiowych nie zajęła mu dużo czasu. W swych pamiętnikach Churchill wspomina relację pewnej żony oficera, ewakuowanej wraz z dziećmi na wieś, która opowiada, jak ze zdumieniem obserwowała setki bomb zrzucane w szczerym polu, o kilka kilometrów od miasta. Niemcy musieli raz jeszcze udoskonalić swoje metody. Tym razem wspomniana wyżej Kampfgruppe 100, która dokonała nalotu na Coventry, wyposażona została w system radiolokacyjny pozwalający na precyzyjne zrzucanie bomb zapalających, by wybuchające pożary same naprowadzały bombowce na cel.

Brytyjczykom niewątpliwie udałoby się zagłuszyć i ów system radiolokacji (X-Gerät), gdyby jeden z ich uczonych nie pomylił się w rachunkach. Niestety Coventry zapłaciło za błąd w obliczeniach i stało się pierwszym miastem zniszczonym według nowej strategii.

Coventry było ważnym ośrodkiem przemysłowym. Większa część jego mieszkańców pracowała w fabrykach bezpośrednio zaangażowanych w produkcję przeznaczoną dla potrzeb armii.

Model do naśladowania

Rozpatrując przebieg wszystkich niemieckich operacji w Bitwie o Anglię można uznać, iż nalot na Coventry jest niejako ich modelem. Dlatego też zapisał się on szczególnie w annałach tej bitwy i pobudził wyobraźnię historyków. Bardzo drobiazgowo przygotowany, przebiegał dokładnie według przewidywań.

Każdej grupie bojowej przydzielono jedno zadanie, a nowy system radiolokacji (system X-Gerät) używany przez niemieckie samoloty zwiadowcze pozwalał dokładnie namierzyć cel, ułatwiając w ten sposób koncentrację bombardowania w wybranej strefie.

Coventry było ważnym ośrodkiem przemysłowym. Większa część jego mieszkańców pracowała w fabrykach bezpośrednio zaangażowanych w produkcję przeznaczoną dla potrzeb armii. Ponadto fabryki te stanowiły integralną część miejskiej struktury, co niejako tłumaczy zastosowaną przez Niemców taktykę.

Zniszczenie infrastruktury

Paradoksem bombardowania Coventry jest, iż spadek produkcji o dwie trzecie po nalocie w stosunku do tego, jaka była uprzednio oraz fakt, że osiągnęła ona swój normalny poziom dopiero w dwa miesiące po nim, bynajmniej nie został spowodowany zniszczeniami przemysłowymi.

Oczywiście, fabryki bardzo ucierpiały wskutek nalotów, ale było to niczym w porównaniu ze szkodami, jakie poniosła infrastruktura miasta. Zniszczenia kanalizacji, sieci gazowej, wodociągowej oraz elektrycznej...

▼ Widok z samolotu Luftwaffe bombardującego Wielką Brytanię. Mimo nieustannego nękania z powietrza, opór brytyjski trwał nieustannie.
(ECPA)

29 października
- **Londyn: rząd brytyjski składa Grecji propozycję wsparcia militarnego.**

30 października
- **Grecja: wojska włoskie pięciokrotnie bombardują Patras.**
- **Francja Vichy: Pierre Laval zabrania słuchania audycji BBC.**

2 listopada
- **Grecja: włoskie lotnictwo bombarduje Saloniki.**

4 listopada
- **Rumunia: przez port w Constancy opuszcza Rumunię personel dyplomatyczny i konsularny RP.**

5 listopada
- **Waszyngton: wybrany przytłaczającą większością głosów, Roosevelt rozpoczyna swój trzeci mandat prezydencki.**



- **Greenock (Wielka Brytania): podniesienie bandery polskiej na *ORP Piorun***

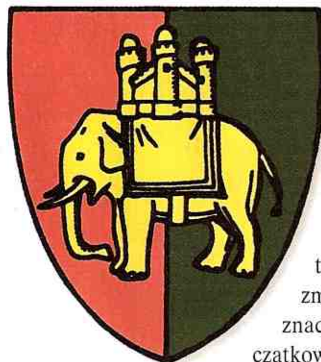
8 listopada
- **Monachium: z powodu bombardowania miasta przez RAF Hitler jest zmuszony przełożyć na inny termin swoje wystąpienie z okazji rocznicy puczu monachijskiego.**

9 listopada
- **Francja: Niemcy rozpoczynają przesiedlenia Francuzów z Alzacji i Lotaryngii.**
- **Wielka Brytania: w wieku 71 lat umiera na raka żołądka były premier Anglii Arthur Neville Chamberlain.**



▲ **Niemieckie bomby nie oszczędziły zabytkowej gotyckiej katedry w Coventry.** *(zbiory prywatne)*

▼ **Forteca na grzbiecie słonia - herb miasta Coventry.** *(zbiory prywatne)*



trycznej, a także destrukcja prywatnych domów spowodowały przerwę w pracy odpowiednich służb miejskich oraz dezorganizację transportu, co zaowocowało absencjami, które w pierwszym rzędzie przyczyniły się do owego spadku produkcji w przemyśle.

Ostateczna przegrana Luftwaffe

Naloty na duże przemysłowe miasta Wielkiej Brytanii, z których najbardziej znany jest nalot na Coventry, z pewnością były powodem znacznych zniszczeń, ale - paradoksalnie - przyczyniły się także do przegranej Luftwaffe, która nie była zdolna uzyskać przewagi nad niebem południowo-wschodniego rejonu Anglii. Głównym powodem tej klęski są kolejne zmiany celów i zadań wyznaczanych Luftwaffe. Początkowo miała ona zapewnić niemiecką przewagę nad angielskim lotnictwem. Mogło by to być możliwe jedynie dzięki całkowitemu zniszczeniu brytyjskich sił powietrznych: samolotów, lotnisk, stanowisk dowodzenia, radarów, magazynów paliwa, fabryk pracujących dla potrzeb lotnictwa itd.

Jednak w miarę upływu czasu Hitler powierzył niemieckiemu lotnictwu zniszczenie miast i centrów przemysłowych. Luftwaffe musiała więc skoncentrować się na zupełnie innym celu. W konsekwencji niemieccy piloci nie mogą się wywiązać z żadnego powierzonego im zadania, co z kolei nie może doprowadzić do rozstrzygnięcia walki na ich korzyść.

Najważniejszym wnioskiem, jaki RAF wyciągnął z tej bitwy, jest stwierdzenie, iż przeprowadzenie jakiejkolwiek operacji wojskowej bez uprzedniego zyskania przewagi powietrznej nad wrogiem nie jest możliwe.

Można zadać sobie pytanie, czy Luftwaffe byłaby zdolna osłabić opór Anglików, gdyby dysponowała odpowiednim wyposażeniem, a w szczególności wielosilnikowymi bombowcami dalekiego zasięgu. Przykład oporu ludności niemieckiej, w kilka lat później, w obliczu o wiele silniejszych niż te z 1940 r., alianckich nalotów, wydaje się dowodzić czegoś wręcz przeciwnego.

Wnioski na przyszłość

Przyszły dowódca *Bomber Command*, Arthur Harris, umiał wyciągnąć nauczkę z nalotu na Coventry. *Bomber Command* przygotowując wypady RAF-u nad kontynent Europejski oparło swą strategię w szczególności na obserwacjach poczynionych podczas i po bombardowaniu Coventry.

System radiolokacyjny naprowadzania bombowców na cel został udoskonalony. Opracowano specjalny typ bomb przeznaczonych do tego rodzaju operacji. Przestudiowano dokładnie zasadę nalotu dywersyjnego, a także usprawniono system zakłócania nieprzyjacielskiego systemu wykrywania.

Jednak najważniejszym wnioskiem, jaki RAF wyciągnął z tej bitwy, jest stwierdzenie, iż przeprowadzenie jakiejkolwiek operacji wojskowej bez uprzedniego zyskania przewagi powietrznej nad wrogiem nie jest możliwe.

Luftwaffe drogo zapłaciła za niedocenienie tego elementu strategii. Alianci stopniowo odebrali jej hegemonię w powietrzu, co nie pozwoliło jej przeprowadzić z powodzeniem żadnych większych misji i to zarówno powietrznych, jak i morskich czy lądowych. Właśnie to było jednym z powodów jej klęski.

Kilka przykrych spostrzeżeń

Coventry stało się symbolem, który uczestniczył w obrazie, jaki utworzyła po wojnie brytyjska pamięć zbiorowa. Obrazie ludności Wysp Brytyjskich zjednoczonej w obliczu zagrożenia, „ludu walczącego za wolność świata". Niewątpliwie wizja ta odpowiada w dużej części rzeczywistości, ale nie można zapominać, że i w społeczeństwie brytyjskim - jak wszędzie - zdarzały się przypadki reakcji bojaźliwych, strachu, tchórzostwa, rezygnacji, defetyzmu, wyrażonych bardziej czy mniej otwarcie. Zdarzały się fale antysemityzmu i ksenofobii. Najwięcej takich przykładów płynie z Londynu. W zbombardowanym



▶ **Król Jerzy VI wraz ze swym ministrem spraw wewnętrznych w zrujnowanej katedrze w Coventry.** *(AKG)*

East Endzie zgromadzonym tam Żydom z Europy Centralnej grożono śmiercią. Obarczano ich odpowiedzialnością za liczne przypadki bankructwa odnotowane w fabrykach włókienniczych począwszy od lat trzydziestych. Podobne przypadki miały miejsce, kiedy Żydzi zaczęli płacić za opuszczenie Londynu. A przecież nie byli w tym osamotnieni. Te i podobne reakcje ukazują dobitnie, że społeczeństwo angielskie nie było wolne od zadawnionych antagonizmów społecznych. Jedyna manifestacja lewicy odbyła się 17 września 1940 r. Zorganizowana ona została przez komunistów i nie powtórzyła się więcej. A przecież w skład strategii Hitlera wchodziło również skłócenie między sobą warstw społecznych, w szczególności klasy robotniczej z East Endu, z resztą społeczeństwa.

Bombardowania dzielnic robotniczych miały również na celu wpojenie brytyjskiej klasie robotniczej przekonania, że tylko i wyłącznie ona ponosi ofiary w zaistniałej sytuacji, a klasy rządzące traktowane są w sposób uprzywilejowany.

Plany niemieckiej propagandy obróciły się wniwecz za przyczyną niemieckiego pilota, który 13 września 1940 r. przez pomyłkę zbombardował pałac Buckingham, co spowodowało spontaniczną falę solidarności w stosunku do dworu królewskiego. Królowa powiedziała wówczas: „Cieszę się, że zaatakowano pałac Buckingham. Będę teraz mogła spojrzeć w oczy mieszkańcom East End".

Opór za każdą cenę

Ludność Wysp Brytyjskich nie dała się złamać długotrwałymi nalotami. Wręcz przeciwnie, pragnienie sprzeciwu i oporu nasilało się z dnia na dzień i obejmowało coraz szersze kręgi społeczeństwa. W swych wspomnieniach Churchill poświęcił londyńczykom to piękne zdanie: „Londyn podobny był do gigantycznego prehistorycznego zwierzęcia zdolnego niewzruszenie stawiać czoło straszliwym ciosom, i które nawet brocząc krwią z tysiąca swych ran walczy o to, by żyć". Brytyjczycy wiele zawdzięczają propagandzie rozpętanej przez ministerstwo informacji. Umiejętnie opracowana, podtrzymywała ona na duchu wszystkich walczących. Radio, prasa, kino też odegrały niebagatelną rolę w podtrzymywaniu społeczeństwa na duchu. Niektórzy artyści przyłączyli się do wspólnego wysiłku. Na przykład rysunki Henryka Moore przedstawiają mieszkańców Londynu, niezależnie od reprezentowanych przez nich warstw społecznych, we wspólnym schronie w korytarzach metra. A przecież jedynie 4% społeczności miasta znalazło tam schronienie. Niemniej jednak symbol pozostał, a jego siła przetrwała do dziś.

Coventry było ważnym ośrodkiem przemysłowym. Większa część jego mieszkańców pracowała w fabrykach bezpośrednio zaangażowanych w produkcję przeznaczoną dla potrzeb armii.

W Wielkiej Brytanii mieszkańcy Coventry też dali przykład poświęcenia. Pozbawieni gazu, wody i elektryczności, borykający się z trudnościami z zaopatrzeniem, rozpoczęli natychmiast odbudowę zniszczonych fabryk. Rozpoczęli ją nawet przed odbudową własnych domostw. Nie byli odosobnieni. Ludność całych Wysp Brytyjskich zmobilizuje się, by w zorganizowany sposób stawić czoło wojennej zawierusze.

Rozmaite organizacje, komitety, stowarzyszenia i służby pomocnicze wezmą na siebie odpowiedzialność za zorganizowanie i kontrolę obrony cywilnej kraju. Owa fala solidarności i odwagi nie ujdzie uwadze polityków i znajdzie podsumowanie w analizie, jaką poświęcił jej J. B. Priestley: „Czy to się aktualnym władzom podoba, czy nie, jest oczywiste, że teraźniejsza wojna musi być prowadzona jako wojna obywateli. Nie ma innego wyjścia, gdyż aby obronić i ochronić naszą wyspę nie tylko przed możliwą inwazją, ale przed koszmarem bombardowania, niezbędne było utworzenie szeregu organizacji i stowarzyszeń ochotników, jak na przykład *Home Guard*, *Observer Corps*, strażackie służby pomocnicze i inne… Ci ochotnicy reprezentują nowy typ obywatela, który można by określić mianem obywatela walczącego i zorganizowanego. Okoliczności i warunki życia w czasach wojny sprzyjają demokracji. Mężczyźni i kobiety obdarzeni darem zarządzania pojawili się w miejscach najbardziej nieoczekiwanych. Nowe doświadczenia zatarły dawne zakłamanie. Anglia, która podczas owych przedwojennych lat straciła wiele ze swych cnót demokratycznych, przybliża się do demokracji dzięki pożarom i bombardowaniom".



11 listopada

• Niemcy: egzekucja 55 polskich intelektualistów w obozie koncentracyjnym w Dachau.



• Stany Zjednoczone: firma Willys prezentuje pierwszy model jeepa.

• Wielka Brytania: nieudany nalot 50 włoskich samolotów na ujście Tamizy.

• Polska: eskadra bombowców brytyjskich dokonuje nalotu bombowego na Gdańsk i zrzuca nad Gdańskiem i nad Pomorzem ulotki propagandowe o treści: „Niech żyje Polska! Prezydent Roosevelt ponownie wybrany".



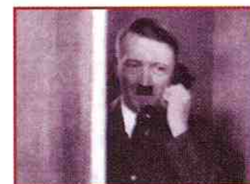
• Wielka Brytania: gen. dyw. Władysław Sikorski powołuje do istnienia Wyższą Szkołę Wojenną.

12 listopada

• Berlin: Hitler nakazuje podjęcie odpowiednich kroków, by zmusić Hiszpanię do włączenia się do wojny.

13 listopada

• Berlin: Hitler powierza Göringowi przygotowanie Luftwaffe do inwazji na ZSRR.



▲ Arthur Harris stanął na czele *Bomber Command* w lutym 1942 r.
(AKG)

Bombardowanie strategiczne

Naloty bombowe zaważyły na niektórych fazach pierwszego konfliktu światowego. Ale prowadzone wówczas operacje w niczym nie przypominały tych, które miały mieć miejsce w dwadzieścia lat później.

Do rozwoju taktyki bombardowania strategicznego, która zaważyła na zwycięstwie aliantów podczas II wojny światowej przyczyniła się - pomimo iż stanowiła obiekt wielu krytyk - doktryna włoskiego generała Douheta.

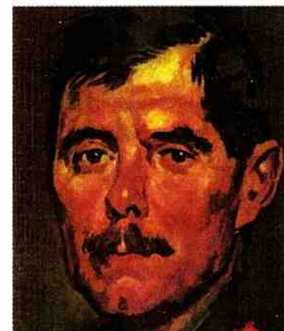
Doktryna Douheta

W początku lat trzydziestych zmarł w Rzymie włoski generał Giolo Douhet, którego nazwisko słynne było we Włoszech i w całej Europie ze względu na jego wkład w strategię lotnictwa. W swej publikacji „Il dominio dell'aria" (Panowanie w powietrzu) generał wysunął hipotezę, że dla zapewnienia dominacji nad lotnictwem nieprzyjacielskim niezbędne jest utworzenie niezależnej floty powietrznej. Bronił również taktyki „wojny totalnej" i ukazywał nieograniczone możliwości, jakie w jej realizacji stwarzało użycie lotnictwa. Według Douheta lotnictwo stwarzało perspektywy stopniowego rozszerzenia zasięgu działań wojennych na cały obszar zaangażowanych w konflikt państw. Do sukcesu „wojny totalnej" przyczynić się miało w pierwszym rzędzie opanowanie przestrzeni powietrznej atakowanego państwa. „Osiągnąć panowanie nad niebem równa się uniemożliwieniu nieprzyjacielowi wzbicia się w powietrze, przy pozostaniu zarazem panem jego przestrzeni". By zapewnić sobie to panowanie należało zniszczyć flotę powietrzną nieprzyjaciela na ziemi: lotniska, bazy, hangary, fabryki. Tej destrukcji towarzyszyć miały bombardowania miast, by w ten sposób nadszarpnąć wiarę w zwycięstwo społeczeństwa atakowanych państw.

Do sukcesu „wojny totalnej" przyczynić się miało w pierwszym rzędzie opanowanie przestrzeni powietrznej atakowanego państwa.

„Riepilogando"

W słynnym artykule noszącym tytuł „Riepilogando" (podsumowanie) generał Douhet przed-



◄ Hugh Trenchard był jednym z tych, którzy natychmiast docenili olbrzymie znaczenie strategiczne nalotów powietrznych.
(Central Press)



stawił kwintesencję swojej myśli. Według niego przyszły konflikt wojskowy mógł (i powinien) - ze względu na swój zasięg - mieć miejsce wyłącznie w powietrzu i z powietrza: „Zastosować na ziemi i na morzu taktykę obrony, skoncentrować wszystkie siły na ataku z powietrza". By dokonać koncentracji sił, całe lotnictwo musi wejść w skład floty powietrznej mającej wystarczająco duży zasięg rażenia i zdolnej jednocześnie bronić się w powietrzu i atakować na ziemi.

Douhet był prawdziwym prekursorem. Nie jest wykluczone, że przedstawiając swój punkt widzenia w 1921 r. przeceniał możliwości istniejącego wówczas lotnictwa. Dopiero II wojna światowa potwierdziła, że w wielu punktach przewidział przyszłość.

Trenchard

W Anglii broniący doktryny Douheta i usiłujący do niej przekonać brytyjski sztab generalny generał Trenchard napotkał silną opozycję. Musiał ugiąć się przed tymi, którzy większe znaczenie przywiązywali do obrony państwa i dawali pierwszeństwo lotnictwu myśliwskiemu. Nawet jeśli w 1936 r. utworzony został *Bomber Command*, moc angielskich sił bombowych pozostawała słaba i późniejsze doświadczenia pokazały ich niezdolność do skutecznego interweniowania.

Podobna sytuacja zaistniała we Francji. Zainspirowana przez zasady moralne i humanitarne kampania propagandowa oczerniła flotę powietrzną na tyle, że w 1939 r. Francja posiadała jedynie symboliczne siły bombowe. Nieobecność lotnictwa w kampanii na przełomie maja i czerwca 1940 r. miała z pewnością niebagatelny wpływ na poniesioną przez Francję porażkę.

Mitchell i Arnold

W Stanach Zjednoczonych teoria Douheta znalazła zagorzałego zwolennika w osobie generała Mitchella, który zalecał zniszczenie na atakowanym terytorium nawet ferm i składów żywności, by spowodować przerwy w dostawach żywności, a co za tym idzie - głód. Jego żarliwe i przekonujące apele nie znalazły w Stanach Zjednoczonych posłuchu. Został nawet zdjęty ze stanowiska i zdegradowany. Znalazł jednak następców. Należał do nich generał Arnold, który dołożył wszelkich starań, by jak najwięcej spośród oficerów przekonanych było o wartości doktryny Douheta.

Zgodnie z nią, począwszy od 1934 r., zrealizowane zostały dwa ważne plany: jeden, który dał początek typowi bombowców *Long range bomber* (bombowiec dalekiego zasięgu), do których zaliczały się Boeing XB-15 i XB-19. Zostaną one zarzucone ze względu na ich nadmierną wagę. Zwieńczeniem drugiego planu są słynne *Flying fortress* (latające fortece) - Boeingi B-17.

Wever

W Niemczech generał Wever, pierwszy naczelny dowódca rodzącej się Luftwaffe, był głęboko przekonany o ogromnym znaczeniu wojskowym ciężkiego bombowca strategicznego. Jego nagła śmierć w 1936 r. uniemożliwiła mu wprowadzenie w życie tych przekonań. Dla Göringa utworzenie lotnictwa strategicznego byłoby być może środkiem dla wzmocnienia niezależności Luftwaffe. Nauczeni doświadczeniami wyniesionymi z wojny prowadzonej w Hiszpanii Niemcy byli przekonani, że bombowiec wspierający wojska lądowe stanowi ważny element taktyki Blitzkriegu i zapewni im zwycięstwo. Toteż rozwinęli swą strategię w tym kierunku.

Niemcy byli przekonani, że bombowiec wspierający wojska lądowe stanowi ważny element taktyki Blitzkriegu i zapewni im zwycięstwo.

Niemcy nie wykluczali również niezależnej od Blitzkriegu wojny powietrznej. Niech o tym świadczą ataki Luftwaffe na Rotterdam w maju 1940 r., jak i późniejsze - na Belgrad w kwietniu 1941 r., których celem było zastraszenie przeciwnika i udowodnienie mu przewagi napastnika.

Podobnie działo się w Anglii. Celem niemieckiego lotnictwa były lotniska, fabryki i radary. Lecz w następstwie wypadu brytyjskiego na Berlin, 25 sierpnia 1940 r., Luftwaffe zmieniła taktykę. Skoncentrowała się wyłącznie na działaniach z powietrza, których cel miał być głównie strategiczny. Niedostatki niemieckiej floty powietrznej, niewystarczająca liczba samolotów i zbyt mały zasięg nie pozwoliły jej zadać śmiertelnego ciosu brytyjskim miastom. W rzeczywistości Göringowi aż do końca wojny nie udało się stworzyć prawdziwego strategicznego lotnictwa bombowego, które umożliwiłoby mu, na przykład, zniszczenie rosyjskich fabryk produkujących sprzęt wojskowy.

Rola Harrisa

Churchill nie wahał się podjąć szybkiej decyzji o rozpoczęciu działań powietrznych przeciwko Rzeszy. Na początku 1941 r. bombardowanie Niemiec wydawało się jedyną możliwą inicjatywą brytyjską. Jednakże aż do ataku niemieckiego na ZSRR, w czerwcu 1941 r., *Bomber Command* okaże się niezdolny do organizowania akcji zakrojonych na wielką skalę. Począwszy od momentu, gdy

◄ **Generał William Mitchell został postawiony przed sądem polowym, kiedy - w związku z powtarzającymi się katastrofami lotniczymi - oskarżył Naczelne Dowództwo o zdradę.** *(Muzeum Lotnictwa - Paryż)*



▼ **Ameryka utożsamia się ze swym lotnictwem. Jednakże zaskoczeni w Pearl Harbour i pobici na Filipinach Amerykanie zaczynają wątpić w jego zalety. 16 średnich bombowców, które dokonują nalotu na Tokio 18 kwietnia 1942 r. przywracają wiarę w skuteczność bombardowania strategicznego.** *(zbiory prywatne)*



Czy wiesz, że...

Z powodu niszczycielskich wypadów na Rzeszę marszałek lotnictwa Arthur Harris zyskał przydomek „rzeźnika". Po wojnie powrócił on do RPA, gdzie w młodości był poszukiwaczem złota.

▼ **Tajne akta *Bomber Command*, w których zanotowane były cele brytyjskiego i amerykańskiego lotnictwa.**
(DITE/USIS)

większa część sił Luftwaffe skupiona była na froncie wschodnim, Wielka Brytania ujawniła swe plany zaatakowania Niemiec. Jednak wybór taktyki i celów napotkał na liczne kontrowersje. Jedni uważali, że ofensywa powinna skoncentrować się na zniszczeniu ośrodków przemysłowych (na przykład rafinerii). Inni pragnęli zrewanżować się Niemcom, dokonując nalotów na ich miasta.

Choć znaleziono ostatecznie płaszczyznę porozumienia, jednakże działania ugrzęzły w martwym punkcie ze względu na brak koordynacji i niedostateczną precyzję. W listopadzie 1941 r. straty poniesione przez Brytyjczyków zmusiły ich dowództwo do tymczasowego zaprzestania ofensywy powietrznej. Dołączenie w lutym 1942 r. do dowództwa *Bomber Command* generała Harrisa zmieniło w zasadniczy sposób brytyjską strategię. Harris postanowił prowadzić politykę bombardowań mającą wywrzeć destruktywny wpływ na społeczeństwo niemieckie. Wysłanie tysiąca samolotów nad Holandię w maju 1942 r., nawet jeśli nie odniosło spodziewanego efektu psychologicznego, pozwoliło *Royal Air Force* ustalić zasady zastosowania olbrzymich formacji bombowców, które zamierzała od tej pory wysyłać nad Niemcy.



▼ **Malta - śródziemnomorski punkt strategiczny - była bombardowana przez samoloty Osi.**
(DITE/USIS)

Rok 1942 był również decydujący ze względu na dotarcie do Wielkiej Brytanii bombowców amerykańskich. Stany Zjednoczone rzuciły w wir konfliktu światowego zaledwie cząstkę swych gigantycznych środków.

„Pathfinders"

Podsumowanie rezultatów brytyjskich nalotów na Niemcy nie wypada na korzyść ich autorów. Efekt koncentracji, niezbędny do prowadzenia operacji na tak wielką skalę, niemal nigdy nie został osiągnięty. W tej sytuacji RAF utworzyła dywizje „Pathfinders" (zwiadowców), przystosowując do potrzeb lotnictwa brytyjskiego i unowocześniając „Kampfgruppen 100", które tak dały się we znaki ludności angielskiej w czasie nalotów. Wybrano do nich najlepszych pilotów i najlepszy sprzęt. Dzięki nowym radarom „GEE" i „Rebeca-Eureka" lotnicy mogli namierzyć cel nawet w najczarniejszą noc. Poprzedzali oni flotę bombowców. Zmiany kierunku i zakręty znaczone były racami, by ułatwić orientację młodszym pilotom. Podobne race oświetlające zrzucano nad cele bombardowań. Po identyfikacji obiektu czerwone i zielone race naprowadzały bombowce na cel.

Arsenał broni

Ciężkie bombowce sił powietrznych Stanów Zjednoczonych tworzyły rdzeń produkcji fabryk wojskowych. Z taśm produkcyjnych zakładów Forda, Douglasa, North-American i Consolidated zeszło 18 000 „Liberatorów", samolotów różnych typów i o najrozmaitszym przeznaczeniu, gigantycznych bombowców, a nawet transportowców i tankowców.

„Latające fortece" istniały już od 1935 r. Podlegały nieustannej modernizacji. Boeingi B-17 wyposażone w 9 dział i zdolne przenieść cztery tony bomb stały się głównym instrumentem bombardowań III Rzeszy. „Superfortece" B-29 z 11 osobami załogi były zdolne przeprowadzać akcje w promieniu 2 700 kilometrów. Ich ładunek dochodził do 10 ton, a prędkość lotu wynosiła 600 km/godz. Elektroniczny kalkulator pomagał w namierzeniu celu.

Rok 1942 był również decydujący ze względu na dotarcie do Wielkiej Brytanii bombowców amerykańskich. Stany Zjednoczone rzuciły w wir konfliktu światowego zaledwie cząstkę swych gigantycznych środków.

W porównaniu z arsenałem amerykańskim wyposażenie brytyjskie było o wiele skromniejsze. Najlepszym bombowcem brytyjskim był „Lancaster". Produkowała go firma Avro, a montowano go w Kanadzie. Pierwsze samoloty tego typu o zasięgu 1 800 km dokonały nalotu na Essen. W maju 1943 r. 19 „Lancasterów" uszkodziło tamy na rzekach Möhne i Eder, uniemożliwiając tym samym dostawy energii elektrycznej do Zagłębia Ruhry.

Konferencja w Casablance

Dowódcy najwyższego szczebla wojsk sprzymierzonych, zebrani w styczniu 1943 r. na konferencji w Casablance, nadali bombardowaniu strategicznemu znaczenie priorytetowe. Alianci postanowili przeprowadzić wspólną powietrzną ofensywę trwającą dzień i noc, mającą za celu zniszczenie niemieckiej gospodarki, a zarazem zastraszenie ludności tak, aby zadać śmiertelny cios III Rzeszy. Teza Harrisa triumfowała. Brytyjczycy stawiali na bombardowania nocne, na rozległym obszarze, prowadzone przez ich czterosilnikowe „Lancastery". Amerykanie proponowali precyzyjne dzienne ataki na miejskie ośrodki przemysłowe.

Plan przewidywał wspólne działanie. Korzystając z baz rozlokowanych w Wielkiej Brytanii, 8 *Strategic Air Force US* miała skierować się w dzień nad wybrane cele: bazy woj-





◀ **Czterosilnikowy bombowiec *Boeing B-17* - „latająca forteca".** *(AKG)*

skowe, fabryki i rafinerie niemieckie. Brytyjskie *Bomber Command* miało zaatakować nocą namierzone uprzednio obiekty.

Podjęte kroki okazały się konieczne, gdyż wkrótce niemiecki opór stał się bardziej radykalny. Niemiecką linię obrony dowodzoną przez generała Kammhubera wzmocniły radary, co znacznie utrudniło zadanie alianckim bombowcom. Niektórzy historycy wyrażają pogląd, że pomimo zniszczeń budynków i wielkiej liczbie ofiar (305 tys. zabitych cywilów) duch ludności niemieckiej nie załamał się nigdy, a produkcja przemysłowa Rzeszy osiągnęła swój szczyt w 1944 r.

Przyjęta przez aliantów taktyka nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Potwierdzają to słowa brytyjskiego generała Fullera: „Naloty na niemieckie ośrodki przemysłowe i bombardowania miast okazały się największą porażką strategiczną II wojny światowej". Przeciwną opinię wyraził marszałek Harris usprawiedliwiając niepowodzenia aliantów tym, że bombardowanie strategiczne Rzeszy trwało jedynie przez rok, a przez cały czas jego trwania alianckie siły lotnicze borykały się z licznymi przeciwnościami.

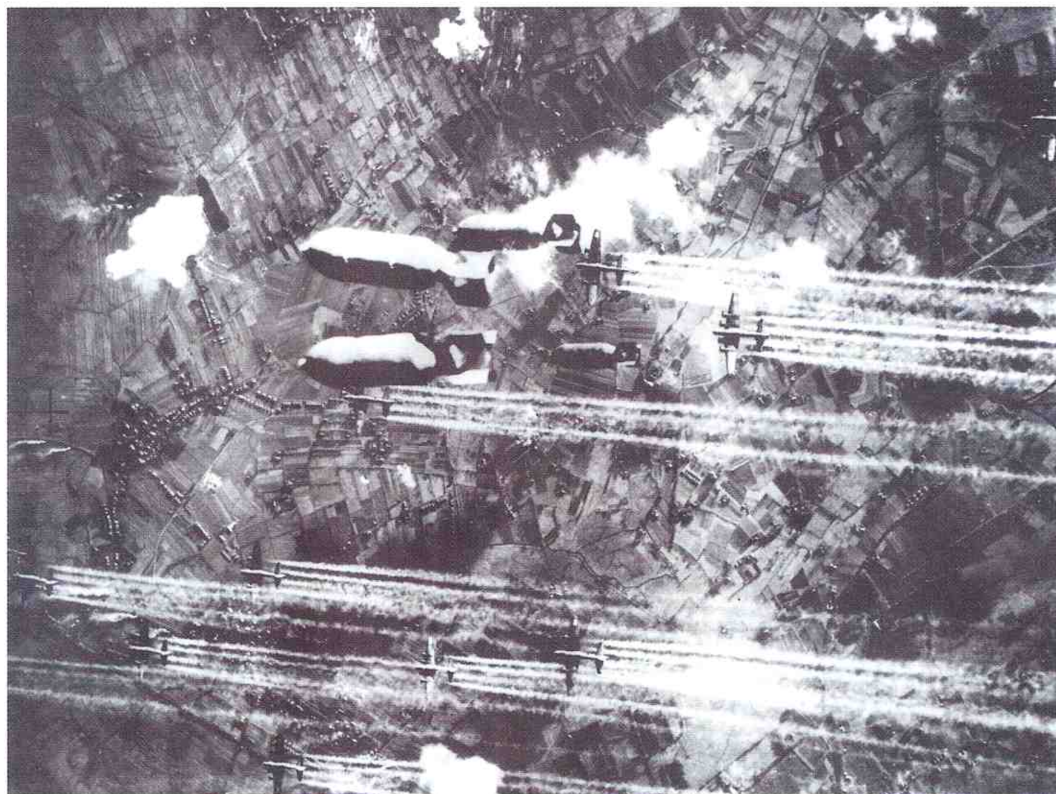
Japonia

Głównym celem przyjętym przez armię amerykańską, by zmusić Japonię do kapitulacji było - tak jak w przypadku Rzeszy - opanowanie jej przestrzeni i zniszczenie przemysłu zbrojeniowego. Amerykanie pragnęli za wszelką cenę uniknąć wojny lądowej. Tym razem strategia uwieńczona została sukcesem. Po porażce planu Matterhorna (planu ataku Wysp Japońskich z baz wojskowych usytuowanych na kontynencie azjatyckim) podbój Marianów potwierdza skuteczność przyjętej taktyki. Plan systematycznego niszczenia głównych ośrodków przemysłowych Japonii zostaje wcielony w życie począwszy od marca 1945 r. W dwa miesiące później potencjał produkcyjny głównych miast Japonii: Tokio, Jokohamy, Kobe, Osaki i Nagoi jest zniszczony w 80 %. Od 17 czerwca bomby padają na 23 japońskie miasta o wielkości 100-350 tys. mieszkańców. Oszczędzą jedynie Kyoto ze względu na jego zabytki. W miesiąc później przyjdzie kolej na mniejsze ośrodki. Obie bomby atomowe zrzucone na Hiroszimę i Nagasaki powiększą zniszczenia zaledwie o 3 % ogólnych strat. Potencjał ekonomiczny Japonii zostanie praktycznie biorąc unicestwiony w ciągu niespełna sześciu miesięcy.

W ocenie opinii, które dzielą zwolenników i przeciwników bombardowania strategicznego trudno jast przyjąć stronę jadnych czy drugich. Nasuwa się jednak jedno stwierdzenie: teoretycy okresu międzywojennego przedstawiali bombardowanie strategiczne jako jedyny skuteczny środek szybkiego pokonania przeciwnika. Okazał się on jednak bardzo kosztowny zarówno ze względów finansowych, jak poprzez nieuchronne straty wśród personelu lotniczego.

Teoretycy okresu międzywojennego przedstawiali bombardowanie strategiczne jako jedyny skuteczny środek szybkiego pokonania przeciwnika.

Amerykanie stracili w nalotach nad Rzeszą 1 800 samolotów bombowych i 80 tys. ludzi, zaś Anglicy - 22 tys. samolotów i porównywalną ilość ludzi.



▼ **Zdjęcie to ilustruje „box" - system rozmieszczenia ciężkich bombowców amerykańskich (tu: *Boeingi B-17*) podczas akcji bojowej.** *(DITE/USIS)*



P A N O R A M A



„Nikt nigdy nie traktował mnie z taką serdecznością, jak ci, którzy ucierpieli najwięcej. Zewsząd słyszałem: „damy sobie radę", ale i również: „odpłaćcie im pięknym za nadobne".

Winston Churchill, 8 października 1940 r.

„Medale? Nie chcemy medali. Wszystkim mieszkańcom należy się medal".

Ekipa ratunkowa w Bermondsey, maj 1941 r.

Ilustracja: Waleria Stetten

PO BOMBARDOWANIU COVENTRY (14-15 listopada 1940 roku)

Pod bombami

▲ Po nocnych bombardowaniach, światło poranka pozwalało ocenić zniszczenia i przystąpić do wydobywania zasypanych gruzami ofiar.
(PPCM)

Na Wyspach Brytyjskich życie tętni specyficznym rytmem „od nalotu do nalotu". Pomimo panującego zamieszania, większa część społeczeństwa przyjmuje postawę spójności w nieszczęściu.



Strzępy wspomnień. Bezładnie rzucone spojrzenia tych, którzy nie podejrzewali, że przyjdzie im odegrać tragiczną rolę „świadków tamtych dni". Zbiór wyjątków z pamiętników i listów pisanych w Londynie w 1940 r.

„Pod przewróconymi aksamitnymi siedzeniami kupa metalu, jaśki, dywany i poduszki ogradzały „terytorium" każdej ewakuowanej rodziny. Kobiety, zbyt zastraszone, by pozwolić sobie na najmniejszy ruch, leżały rozciągnięte na ziemi w tym cuchnącym powietrzu, tuląc w ramionach to, co najcenniejsze - ich dzieci. Między materacami i poduszkami walała się jakaś kolekcja poplamionych gazet i stosy starych ogryzków, które dodatkowo zatruwały powietrze.

Funkcjonariusz, który robił za policjanta wetknął głowę przez drzwi i głośno zagwizdał gwizdkiem. Podskoczyłem. W sali zaległa cisza. Nie podnosząc oczu, sierżant siedzący za ladą wyrecytował monotonnym głosem: „Przewiduje się nalot, zostaliśmy zaalarmowani. Pod tym budynkiem znajduje się schron. Człowiek stojący w drzwiach może wam pokazać drogę. Ale jeśli nie chcecie zejść, kontynuujemy". Nikt nie zszedł i znów dał się słyszeć szmer rozmów.

Ojciec John Groser, jedna z postaci historycznych Blitzkriegu, wziął sprawy w swoje ręce. Przykazał otworzyć magazyn z artykułami żywnościowymi, rozpalił ognisko przed swoim kościołem i karmił głodnych. Ani jeden minister nie ośmielił się tego skrytykować. W innej dzielnicy Londynu jeden funkcjonariusz ministerstwa zaopatrzenia zauważył tłum bezdomnych pozostawionych bez jakiejkolwiek pomocy. Przykazał otworzyć puste mieszkania, ulokował ich tam, nie wiadomo w jaki sposób załatwił im meble, kazał podłączyć prąd, gaz i wodę i przywrócił ich tym samym do życia.

Ten straszny odór, odór bombardowanej ulicy pochodził ze zburzonych domów, z kurzu z roztrzaskanej cegły, z sypiącego się tynku i zmiażdżonych belek. Ale do tego dochodziła jeszcze coś innego. Przez wiele godzin w powietrzu dominował smród substancji zapalających wypełniających bomby. Cały czas czuć było też zwykły gaz ulatniający się ze zniszczonych rur. Ale cały ten fetor był niczym wobec unoszących się nad wszystkim oparów brutalnej, tragicznej śmierci.

Kiedy opuszczałem plac Meklemburski, widok, który przedstawiał się moim oczom nie był zachęcający. Wszędzie potłuczone szkło i ogród w połowie zniszczony przez bomby zapalające. Z dwóch domów przy Byron Court pozostał tylko stos gruzu, z którego uchodziły kłęby pary. Wokół pełno było karetek pogotowia, stacji przetaczania krwi, ludzi z grup ratowniczych oraz policji. Bomba z zapalnikiem znajdowała się w środku placu, w kraterze z błota. Perski kot spod numeru 40 przechadzał się jak zwykle z gracją po swojej ulubionej belce, starannie unikając szklanych odłamków."

Angus Calder, „The mist of war", London 1969.



Robotnicza dzielnica East Endu najbardziej ucierpiała w czasie pierwszych niemieckich nalotów. Jej zbombardowanie nie było pozbawione podtekstu propagandowego. W ten sposób Niemcy pragnęli przekonać ubogich mieszkańców regionów przemysłowych o przepaści, jaka dzieli ich od bogatych, bezpiecznych w swoich luksusowych apartamentach polityków.

„Kiedy mieszkańcy East Endu zreflektowali się, że władze nie przewidziały prawdziwego charakteru Blitzkriegu, zareagowali zdziwieniem, a następnie wpadli w złość. Ale ani głośno nie protestowali, ani nie panikowali. Aby wyjaśnić ten fenomen, kilku dziennikarzy wymyśliło mit *cockney'a* - andrusa żartującego sobie na gruzach domów, mit tak zdradliwy jak ten o młodych chłopcach idących do walki ze śmiechem na ustach lub kwiatkiem w karabinie.

Biorąc na siebie ryzyko, że spadną na nich gromy cenzury, inni dziennikarze udali się do Stepney i do West Ham, aby donieść z oburzeniem o tym, co widzieli i inaugurując tym samym falę protestów, która zalała potem Whitehall.

Dlaczego jednak w rzeczywistości duch nie opuszczał ludności East Endu? Ci, którzy chcieli opuścić dzielnicę, już dawno to uczynili. Ludzie bezdomni i przerażeni wyjechali rankiem, pchając przed sobą to, co zostało z ich dobytku w dziecięcych wózeczkach. Miasta na zachodzie wyspy - Reading, Windsor i Oxford przyjęły dużą liczbę uchodźców.

Inni bezdomni koczowali pod gołym niebem w okolicach Londynu. Wielu zawlokło się do Epping i zatrzymało w lesie, gdzie przygotowano dla nich namioty. To właśnie w tej części hrabstwa Essex jeden z przedstawicieli lokalnych władz, dowiedziawszy się, że bezdomnym musi być obowiązkowo udzielane schronienie zadeklarował: „Nie chcę tu tych ludzi".

Jedynymi, którzy zostali w zbombardowanych dzielnicach byli ci, którzy chcieli pozostać lub ci, którzy musieli to zrobić. Byli to ci, którzy bądź pracowali, czy mieli swój sklepik w East Endzie, bądź pełnili funkcje administracyjne, czy wchodzili w skład *Home Guard*.

Stawiali oni czoło niebezpieczeństwu, dając przykład pogody ducha i odwagi, którą inni, chcąc nie chcąc, musieli naśladować.

Istniejący antysemityzm jeszcze bardziej się pogłębił w momencie, gdy co bogatsi Żydzi (tak samo zresztą, jak bogaci chrześcijanie) płacili za wywiezienie ich z Londynu. Faszyści pisali na tych murach, które nie uległy zniszczeniu: „Ta wojna jest wojną żydowską", a uczucia antysemickie dały o sobie znać szczególnie w schronach. Ale czy któryś z ratowników przetrząsających ruiny pytał, czy kobieta uwięziona pod nimi jest Żydówką, muzułmanką czy katoliczką?

Inni bezdomni koczowali pod gołym niebem w okolicach Londynu. Wielu zawlokło się do Epping i zatrzymało w lesie

Opowiadano też historię jednego kaleki, który tak był zrozpaczony tym, że nie mógł otrzymywać swojego „Daily Worker", co było spowodowane postojem transportu miejskiego, że co noc pedałował na rowerze (a miał tylko jedną nogę) do drukarni, znajdującej się w jednej z najbardziej niebezpiecznych dzielnic. Pokonywał więc kilometry stojących w ogniu brzegów Tamizy tylko po to, aby przywieźć stamtąd trzy plecaki wypełnione gazetami."

Angus Calder, „The mist of war", London 1969.





▲ System ochotniczej służby społecznej miał w Wielkiej Brytanii długą i chwalebną tradycję. Dzięki niemu wielokrotnie zaspokojono potrzeby obronne Imperium. W 1940 r. wiele brytyjskich kobiet zaciągnęło się do ochotniczych grup pomocy ofiarom bombardowań.
(zbiory prywatne)

◀ Nawet szpitale nie oparły się niszczycielskiej furii Luftwaffe.
(zbiory prywatne)

Polscy lotnicy uczestniczący w Bitwie o Anglię również byli świadkami piekła, jakie rozpętało się nad Londynem. Czy wspomnienia z Warszawy września 1939 r. mogły być jakąkolwiek pomocą w zrozumieniu tej absurdalnej destrukcji?

„Mało ludzi jechało do Londynu, tylko ci, co musieli. Naprzeciwko mnie siedziały dwie dziewczyny w mundurach obsługi balonów zaporowych. Były poważne, rozmawiały półgłosem. A kiedy kolejka zatrzymała się w śródmieściu, nałożyły hełmy, poprawiły maski na ramionach, wyszły na peron.

Na peronie pełno. W czasie wojny stacje były doskonałymi schronami. Niektórzy ludzie już spali na rozesłanych kocach, płaszczach, nawet na gazetach. Sporo małych dzieci. Przechodziłem z trudem między leżącymi. Tu i ówdzie słyszałem muzykę. Ktoś sobie podśpiewywał. Było też paru zalanych, ci deklamowali własne utwory lub przemawiali do zgromadzenia. Mówiono coś o wściekłym bombardowaniu.

Po wyjściu na zewnątrz ujrzałem płonący Londyn. Niesamowite wrażenie. Kontrast: ludzki żywy świat na stacji Undergroundu i pustka zrujnowanych ulic. Tam tłum ludzi ściśniętych w tunelu. Tu pustynia. Tylko płomienie, smugi reflektorów, rozpryski pocisków artylerii, swąd palących się domów i potężny, ponury grzmot bomb. Niektóre wybuchły w pobliżu. W pierwszym momencie chciałem wrócić na podziemną stację, przeczekać to piekło, piękny obraz naszej cywilizacji.

Gdzie tu miejsce dla człowieka? Rozglądam się dokoła. Jestem sam. Dziwne uczucie, jakbym był skazany na zagładę wśród tych walących się murów. Najwięk-

sze wrażenie zrobiło na mnie czerwone niebo i chmury, purpurowe od pożarów. Asfalt pod stopami uginał się, topił się od gorąca. Szedłem powoli, nie miałem wyboru.

Wsłuchiwałem się w syk bomb i wybuchy. Czułem się tak jak wtedy kiedy byłem dzieckiem. Moi starsi koledzy ostrzegali mnie, żebym nie biegał, jak pioruny biją, „bo to niebezpieczne". Posłusznie szedłem tak wolno jak się tylko dało, żeby nie spowodować uderzenia pioruna.

W kilku miejscach na jezdni były potężne leje dużego kalibru. Co gorsza Niemcy zrzucali bomby zapalające.

Nagle usłyszałem wstrętny syk bomby, niemal w tym samym momencie potężny grzmot. Tego słowami nie można opisać: jeżeli ktoś nie był w pobliżu wybuchającej bomby, nie zrozumie jej psychologicznego działania. To niewątpliwie była bomba jednotonowa, zwana „Hermann", gruba i brzydka jak dowódca Luftwaffe, Hermann Göring.

Czułem się okropnie. Żadnej obrony przed bombami. Doprawdy ten ten wieczór nie układał się pomyślnie. Przespałem telefon, przespałem kolację, a teraz na dobitkę to. Może los chce, żebym zamiast w powietrzu zginął na ziemi? Może po to przyjechałem do Londynu? Przeznaczenie... Ale czy nie jestem w życiu zbyt lekkomyślny? I znów refleksja: przecież jestem sam na świecie, a moment śmierci będzie tak krótki, że przestanę istnieć razem z nim. Nigdy przedtem nie myślałem poważnie o możliwości śmierci. Może dlatego, że byłem w tym piekle sam? A może ten nastrój wywołało po prostu to, że Niemcy zastosowali nową „taktykę". Wybierali pewną dzielnicę Londynu i bombardowali ją z całej mocy. Widziałem place, gdzie poprzedniego dnia mieszkało pełno ludzi, teraz doszczętnie zasypane gruzem. “

Witold Urbanowicz, „Świt zwycięstwa", Znak, Kraków 1972, str.225-226



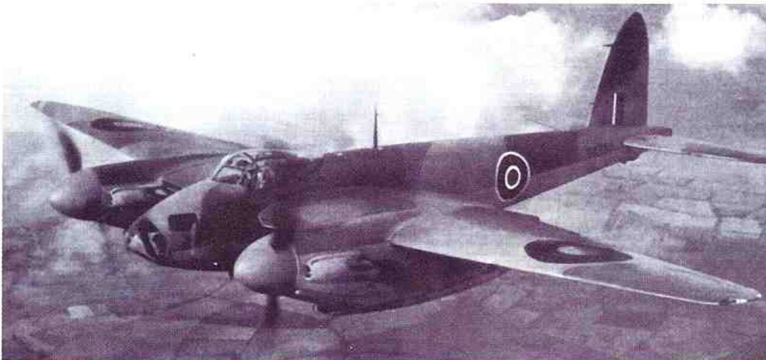


Bombardowania Rzeszy przez lotnictwo brytyjskie nie mogły się odbyć bez udziału polskich pilotów. Toteż w operacji „Mosquito" nie zabrakło ani Dywizjonu 303, ani pułkownika Witolda Urbanowicza.

” Dnia 22.1.41 r. mam dyżur oficera kontrolnego w operations room. O godz. 12.30 wystartowali nasi piloci na Mosquito... Polecieli kąsać śmiertelnie Niemców. Niestety, warunki atmosferyczne nie pozwoliły na wykonanie zadania w pierwszym locie, więc zawróciliśmy, ale po to tylko, żeby po obiedzie, doczekawszy się lepszych warunków, ponownie wystartować z upartym postanowieniem wykonania zadania, bo przecież tak jak moskitom nigdy nam śmiertelnego jadu nie zabraknie dla odwiecznego wroga i zawsze, i wszędzie go znajdziemy, i nigdy nie zazna on spokoju, dopóki my zdolni będziemy do kąsania! Jeden tylko pilot dotarł do celu i na jednym z lotnisk ostrzelał samoloty niemieckie, po czym wrócił szczęśliwie.

Godz. 15. - Start! Na wielkim stole operacyjnym z uwidocznionym dokładnie wycinkiem Anglii oraz Kanałem i pasem brzegu francuskiego widzę, jak z lotniska wypadowego startuje 6 Hurricanów. Lecą jakiś czas razem... Po pewnym czasie, lecąc nad Kanałem, rozchodzą się po dwóch, przyjmując z góry obliczony kurs do celu. Obserwuję poszczególne klucze, jak przechodzą granicę francuską, po czym znikają w głębi.

Nie starcza stołu na dalszą obserwację. W czasie gdy jeden klucz dolatywał do brzegu koło Boulogne, zauważyłem nanie-



▶ *De Havilland Mosquito* został zaprojektowany jako lekki bombowiec. Okoliczności sprawiły, iż stał się nocnym myśliwcem. Polski Dywizjon 307 wyposażony był w *Mosquito NF. Mk XII*.

(zbiory prywatne)



sioną tabliczkę ze znakiem niemieckim. To zapewne Messerschmitty startowały na alarm, będąc przekonane, że lecą angielskie bombowce. Poszły wysoko na 14 tysięcy stóp (ok. 4 500 m) i krążyły tam w górze, patrolując przez 40 minut. Nie wiedziały, że nasi myśliwcy przeszli nisko nad brzegiem francuskim i dawno zniknęli w głębi lądu.

Po upływie 30 minut widzę jak na stole, po stronie francuskiej w pobliżu Kanału, wyskakuje tabliczka: własny, jeden, wysokość 2 000 stóp. Za parę minut ukazuje się druga z identyczną charakterystyką. Wraca dwóch po wykonaniu zadania, ale dlaczego pojedynczo? Ogólne podniecenie na sali. Na twarzach widzę niepokój. Wszyscy wiedzą co to za lot, na czym polega i że poleciały trzy klucze...

Martwią się żołnierzyki w spódnicach, które tu pracują przy stole, bo przecież ich ręce wykładały tabliczki po dwa samoloty na każdej, a wraca po jednym... Patrzą na mnie z niepokojem w sercu. Uśmiecham się do nich, bo przecież to nie koniec jeszcze, dopiero 45 minut upłynęło od chwili startu.

Tak jak moskitom nigdy nam śmiertelnego jadu nie zabraknie dla odwiecznego wroga i zawsze go znajdziemy, i nigdy nie zazna on spokoju, dopóki my zdolni będziemy do kąsania!

Tymczasem dwa pojedyncze mijają brzeg angielski i po doleceniu do głównego toru kolejowego, biegnącego ze wschodu na zachód, „biorą go pod pachę" i po doleceniu do charakterystycznych jeziorek, biorą kurs na lotnisko macierzyste. Próbuję nawiązać z nimi łączność, ale nie mam odpowiedzi.

Mija 1 godzina 15 minut od chwili startu. Naraz słyszę wołanie w słuchawce radiowej. - Woła Nr 20, to Bodzio Grzeszczak! Natychmiast odpowiadam, ale mnie nie słyszy. Wołam go jeszcze kilkakrotnie, ale bez skutku. Wyskakuje tabliczka, własny, jeden, wysokość 1 000 stóp, w pobliżu lotniska Redhill. Ustalono jego pozycję w czasie gdy wołał, bo był to właśnie Bodzio G., który lądował na lotnisku Redhill, ponieważ miał zepsuty wskaźnik ilości paliwa i miał pewne obawy, że nie doleci do domu. W 10 minut od chwili jego wołania otrzymałem telefon z Redhill, ze wylądował jeden Hurricane z 303 Dywizjonu, a za parę minut Bodzio podał szczegóły.

W międzyczasie dwie nowe tabliczki wyskoczyły na stół. Znowu dwa pojedyncze! Ponieważ zabawili dłużej po tamtej stronie Kanału, zmierzają w kierunku lotniska wypadowego i tam w pewnym odstępie czasu lądują.

To już pięciu wróciło! - Buzie żołnierzyków w spódniczkach rozjaśniają się pomału, ale stale jeszcze niepokój o tego ostatniego... Mijają 2 godziny od startu i jeszcze kilka minut. Już jest szaro. Nadchodzi noc. Na stole operacyjnym brak jednej tabliczki. Brak jednego pilota z lotu na Mosquito. Tabliczka spoczywa w rękach dziewczyny już przygotowana: jeden własny kierunek Anglia... Żeby tylko do uszu jej doszedł sygnał z meldunkiem - z meldunkiem, który sprawdzi się na przygotowanej przez nią tabliczce... Cisza na sali operacyjnej. Wszyscy myślą o jednym. O tym jednym, który jeszcze nie wrócił.

Telefon! Jest!!! Wylądował w pobliżu lotniska wypadowego. Musiał nisko lecieć, że go nie mogli umieścić.

Na drugi dzień radio angielskie ogłosiło, że sześciu polskich pilotów... Ogłosi jeszcze nie raz, bo jeszcze nie raz polecą moskity przez Kanał, by ogniem swych karabinów zapuścić śmiertelny jad w skórę przeklętego wroga!

Witold Urbanowicz, „Świt zwycięstwa", Znak, Kraków 1972, str. 218-220.

◄ **Londyńskie zabytki padały łupem niemieckich bomb. Strażacy dokonywali cudów, aby ocalić skarby narodowej kultury.**
(AKG)

▼ **Prawdziwa instytucja w życiu Brytyjczyków - mleczarz codziennie rano dostarczający butelki. Pośród gruzów życie musiało toczyć się dalej...**
(zbiory prywatne)





Winston Churchill (1874 -1965)

Dziedzic jednego z największych nazwisk w Anglii, książę Malborough, w chwili wybuchu wojny miał 64 lata i długą karierę polityczną za sobą. Politykiem został w 1900 r., kiedy Partia Konserwatywna pomogła mu zdobyć mandat poselski do Izby Gmin. Był dziewięć razy ministrem: spraw wewnętrznych, marynarki, wojny, skarbu. W drodze do teki premiera szedł poprzez wzloty i upadki. Najniżej spadł jego prestiż w końcu lat trzydziestych. Odważne i niepopularne wystąpienia przeciwko polityce *appeasement* i duchowi monachijskiemu nieco mu pomogły w odzyskaniu zaufania.

Podczas II wojny światowej

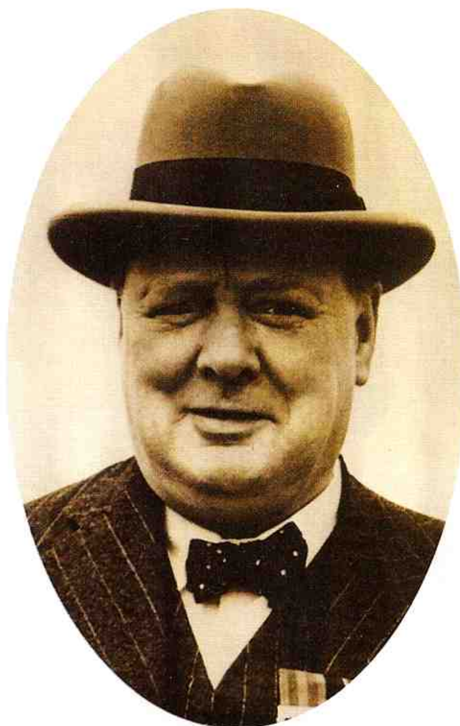
Kiedy wybuchła II wojna światowa, brał udział w tworzeniu gabinetu wojennego jako minister marynarki. Do wszystkich okrętów i wszystkich sił Floty Królewskiej nadawano wówczas z Londynu komunikat: „Winston wrócił". Dzięki silnej osobowości i doświadczeniu stratega i polityka, niestrudzonej energii, zmysłowi wyobraźni i walki, natychmiast wywarł piętno na historii drugiej wojny światowej. Churchill mnożył rozkazy, projekty i przygotowania. Był twórcą wielkich operacji w Skandynawii, Zatoce Botnickiej, u wybrzeży Norwegii, we Francji. Zajmował się rozwojem obrony wybrzeży, wzmocnieniem walki z okrętami niemieckimi na morzach i oceanach.

W tym okresie Churchill pozyskał do współpracy premiera Chamberlaina, wobec którego był od dawna w opozycji, głównie ze względu na różnice temperamentów. Od września 1939 r. do kwietnia 1940 r. rosła jego popularność w kraju i w środowiskach polityków, a w sytuacjach kryzysu politycznego coraz częściej wymieniano jego nazwisko.

Premier Churchill

Kiedy Parlament w maju 1940 r. uświadomił sobie nagle rozległość klęski kampanii w Norwegii, w kraju rozpoczął się kryzys. Po dymisji Chamberlaina, 10 maja, Churchill został wezwany do króla i zobowiązany przez niego do utworzenia rządu jedności narodowej. Już w pierwszym wystąpieniu premier zapowiedział trudności, przewidując konieczność ponoszenia porażek i wymagając wyrzeczeń. Pozyskał cały naród słowami: „Nie mam wam nic do ofiarowania prócz krwi, łez i potu" i dodał: „Pytacie mnie, jaka jest nasza polityka? Odpowiadam: prowadzić wojnę na morzu, na ziemi i w powietrzu, ze wszystkich naszych sił. […] Pytacie mnie, jaki jest nasz cel? Odpowiadam: zwycięstwo, za każdą cenę - zwycięstwo, mimo wszystkich obaw - zwycięstwo, jakkolwiek długa i ciężka miałaby być do niego droga, ponieważ bez niego nie ma życia". Słowa Churchilla trafiały do serc Anglików. Każdy słyszał w nich echo własnej woli. Ciesząc się niepodważalnym zaufaniem, premier zapewniał rodaków, że oto nadchodzi „najpiękniejsza godzina ich historii". Jego nadzieja udzielała się innym. W dramatycznych miesiącach lata 1940 r. ucieleśniał ducha narodu brytyjskiego, a ten całkowicie mu się poddawał.

Do wszystkich okrętów Floty Królewskiej nadawano z Londynu komunikat: „Winston wrócił".



Człowiek polityki

Jako premier był nadal niecierpliwy i zmienny, często niemiły, wręcz brutalny. Wielu cywilnych współpracowników i dowódców wojskowych uważało, że niesłychanie trudno jest z nim współpracować. Wytrzymywali tylko niektórzy. Wszyscy jednak widzieli w nim geniusza wojny.

Na wieść o agresji niemieckiej na ZSRR w 1941 r. Churchill zareagował natychmiastowym udzieleniem pomocy Stalinowi, widząc w nim naturalnego sojusznika przeciw „Osi". Doprowadził także do inwazji wojsk alianckich na Afrykę Północno-Zachodnią i stamtąd na Sycylię i Półwysep Apeniński. Według jego opinii, alianci powinni byli dążyć do ostatecznej rozgrywki z Niemcami na Bałkanach. O zaatakowaniu ich od strony Francji zadecydował Roosevelt.



◄ Poligon wojsk pancernych w Wielkiej Brytanii, 19 luty 1941 r. Winston Churchill w towarzystwie gen. Sikorskiego i gen. de Gaulle'a.

(AKG)

Po wojnie

W lipcu 1945 r. Partia Konserwatywna przegrała wybory. Churchill podał się wtedy do dymisji i poświęcił się pisaniu pamiętników. Gdy w 1951 r. Partia Konserwatywna wygrała wybory, Churchill jeszcze raz został premierem. Na tym stanowisku pozostał do 1955 r., kiedy osiągnął wiek 81 lat. Dopiero wówczas odsunął się od czynnego udziału w polityce.

▲ Nocne fajerwerki: ogień brytyjskich baterii przeciwlotniczych.
(ECPA)

Koszmarne noce

„Berlin nigdy nie zostanie zbombardowany" zapewniał Hitler jego mieszkańców. A jednak 25 sierpnia 1940 r. brytyjskie samoloty ośmieliły się dokonać nalotu na stolicę III Rzeszy. W odwecie niemieckie bomby padły na brytyjskie miasta...

W dniu 7 września 1940 r. 625 bombowców Luftwaffe i tyle samo myśliwców przez 12 godzin bombarduje Londyn. Bilans jest tragiczny: 430 zabitych i ponad tysiąc pożarów, które przez całą noc ponuro oświetlają dzielnice portowe. Ten niespodziewany atak to początek Blitzkriegu na Wyspy Brytyjskie, który nie będzie już tak błyskawiczny jak w przypadku Polski, Francji czy Belgii, gdyż trwać będzie aż do 10 maja 1941 r. - daty ostatniego niemieckiego bombardowania przed odlotem jednostek Luftwaffe na front wschodni. W mniemaniu władz wojskowych III Rzeszy cel strategiczny Blitzkriegu jest jeden - poprzez nieustanne bombardowania całkowicie zniszczyć port, doki, przemysł i dostawy do Londynu - centrum zaciętego oporu brytyjskiego. Göring liczy również na złamanie psychiczne ludności stolicy Wysp Brytyjskich, by uwierzyła w możliwość zawarcia pokoju z III Rzeszą.

Cel strategiczny Blitzkriegu jest jeden - poprzez nieustanne bombardowania całkowicie zniszczyć port, doki, przemysł i dostawy do Londynu.

Do schronu!

W ciągu kilku miesięcy na Londyn spadło około 100 tys. bomb wybuchających i ponad 1 000 bomb zapalających. Najbardziej ucierpiały dzielnice robotniczego East Endu i Westminster - miejsce, w którym koncentrowały się budynki ministerialne, Parlament i arystokratyczne rezydencje. W ten sposób we wspólnej doli spotkały się dwa światy i dwie grupy społeczne nie mające zwykle ze sobą styczności. W obliczu zagrożenia cała ludność, niezależnie od warstwy społecznej, do jakiej należała, znalazła schronienie w tych samych miejscach: schronach przeciwlotniczych i korytarzach metra. Jednocześnie ministerstwo spraw wewnętrznych rozprowadziło wśród społeczeństwa około dwóch milionów „schronów Andersona" - indywidualnych namiotów z blachy fali-

▼ Radiowe emisje prowadzone z bombardowanego Londynu przez Edwarda Murrow informowały mieszkańców Stanów Zjednoczone o niezłomnej postawie Anglików.
(zbiory prywatne)





stej, które - wbite w ziemię - stanowiły bezpieczne schronienie. Skorzystali z nich przede wszystkim mieszkańcy przedmieść i pracownicy biur. „Schrony Andersona“ nie cieszyły się najlepszą opinią. Brakowało w nich wentylacji, a panująca ciasnota czyniła z nich schron, do którego uciekano się w ostateczności. Jego produkcja została przerwana na początku 1941 r. ze względu na braki materiałowe. Budowanie schronów cierpiało zresztą na permanentny brak surowca - żelaza i cementu, które przeznaczone były przede wszystkim na potrzeby wojska, a których produkcja malała w miarę jak postępowały niemieckie ataki na brytyjskie ośrodki przemysłowe. Według danych statystycznych w listopadzie 1940 r. ze schronów publicznych skorzystało 9% ludności Londynu, 4% znalazło schronienie w metrze, a 27% - w schronach prywatnych, przede wszystkim w piwnicach przystosowanych do warunków wojennych na koszt państwa.

Jednocześnie ministerstwo spraw wewnętrznych rozprowadziło dwa miliony „schronów Andersona“ - indywidualnych namiotów z blachy falistej.

W dniu 8 września 1940 r., nazajutrz po pierwszym bombardowaniu Londynu przez Luftwaffe, wbrew woli rządu brytyjskiego, zgromadzony przed wejściem do stacji Liverpool Street tłum londyńczyków wymusił otwarcie metra i takie jego przystosowanie, by mogło spełniać rolę schronu przeciwlotniczego. Od tej chwili w podziemiach bombardowanego Londynu zatętniło życie. Problem warunków sanitarnych, łóżek, koców, wyżywienia rozwiązywany był powoli dzięki licznym komitetom społecznym, które zaczęły się zawiązywać w tym podziemnym mieście. Z inicjatywy kobiet zawiązał się „komitet schronów“, którego rola polegała na zapewnieniu podstawowych warunków bytowych. Współpracował on z ministerstwem transportu. Wydawał nawet gazetę: „Swiss Cottager“. To dzięki jego naciskom zainstalowano w metrze system ogrzewania, dzięki jago wysiłkom zorganizowano życie kulturalne. Na stacjach odbywały się koncerty, spektakle teatralne, dyskusje i debaty. Mimo to nie obyło się bez ofiar. Wbrew pozorom metro nie było najbardziej bezpiecznym schronieniem przed bombardowaniami ze względu na ryzyko zawalenia się korytarzy. 8 września niemieckie bomby zniszczyły trzy krańcowe stacje, naliczono 400 ofiar śmiertelnych.

Obrona cywilna

Pierwszymi, którzy pośpieszyli z pomocą poszkodowanym mieszkańcom Londynu byli strażacy, policjanci, lekarze, pastorzy i... telefoniści. Koordynację powierzono dwu ważnym organizmom: *Air Raid Precautions* (ARP) i *Auxiliary Fire Service* (AFS). Cieszyły się one wielkim zaufaniem w społeczeństwie, w przeciwieństwie do władz administracyjnych, które uważano za niekompetentne i zajęte przede wszystkim własną karierą. Owa dyskredytacja administracji znalazła swój wyraz w reakcjach mieszkańców East Endu wobec nieudolności władz dzielnicowych



▲ Przykład brytyjskiego humoru. Piosenka Noëla Cowarda „Nie bądźcie zbyt surowi dla Niemców“. Nawet w najcięższych chwilach śmiech rozładowywał sytuację.

(zbiory prywatne)

◀ Stacje metra udzieliły schronienia wielu mieszkańcom Londynu.

(zbiory prywatne)

▼ Na pierwszy ogień ewakuacji szły dzieci. Tu: wyjazd z miasta pod opieką ochotniczek.

(PPCM)



w przyjściu z pomocą poszkodowanym. W przeciwieństwie do administracji licząca 1,5 milionów ochotników *Home Guard* i służby pomocnicze, w szeregach których działały tysiące wolontariuszek, organizowały pomoc z całym poświęceniem. Za przykład niech posłuży *Women Voluntary Service* założony w 1938 r. przez markizę de Reading, który w ciągu sześciu ostatnich miesięcy rozprowadził wśród poszkodowanych ubrania pochodzące ze Stanów Zjednoczonych i z kolonii brytyjskich o wartości ponad miliona funtów szterlingów. Dla wyróżnienia bohaterów walki cywilnej król Jerzy wprowadza odznaczenie: *George Cross*, które nadawane będzie tym, którzy w szczególności zasłużyli się w niesieniu pomocy bliźnim i w ratowaniu mienia. Trudno jest ich wyznaczyć. Do historii weszła odpowiedź ekipy ratowniczej z Bermondsey, kiedy proszono ją o wytypowanie jednego z jej członków do dekoracji: „Medale? Ależ my nie chcemy medali. Całe miasto zasługuje na odznaczenie“.

„Brak nam odwagi? Ależ nie!"

Tym zdaniem przywitał Churchill mieszkańców zbombardowanego 8 września 1940 r. East Endu. Odpowiedź była jednogłośna. Londyńczycy cieszą się małymi radościami i kurczowo trzymają się najmniejszych zwiastunów nadziei. Poczucie humoru podtrzymuje ich na duchu. Kiedy 16 września 1940 r. wśród mieszkańców Londynu rozpowszechni się niemiecki komunikat, że Göring osobiście dokonał przelotu nad zbombardowanym Londynem, żartom i spekulacjom nie będzie końca. Wszyscy uważają go za zbyt grubego, by zmieścić się do kabiny pilota. Jakże więc mógłby się tam wcisnąć? Spośród świadków bombardowań każdy ma w zanadrzu anegdotę do opowiedzenia, jakąś historyjkę, dowcip, żart. Ale w miarę upływu czasu nie sposób uniknąć fatalizmu. Ogromnym powodzeniem cieszą się wróżby, wróżki i wróżbici. Zaciemnienie potęguje poczucie strachu, zaczynają krążyć niewiarygodne pogłoski o samolotach, które potrafią namierzyć cel kierując się ognikiem zapalonego papierosa, o nowych rodzajach bomb, które „widzą w ciemnościach“. Podobno Niemcy nie atakują dwa razy tych samych domostw, najbezpieczniejszym schronieniem jest więc już obrócona w ruinę kamienica. Te irracjonalne wierzenia też mają swój sens. Pozwalają przetrwać. Przecież na każdym kroku czyha śmierć, a sceny horroru są nie do zniesienia. Smród bijący od Tamizy po zbombardowaniu kanałów miejskich wciska się przez najdrobniejszą szparę, nieustanny odór spalenizny przypomina, że w każdej chwili może się powtórzyć bombardowanie. Powoli Brytyjczycy przywykną do codziennego zagrożenia, do widoku ulic zmiecionych śmiercionośnym podmuchem. Nauczą się nawet oceniać odległość samolotu na podstawie warkotu jego motoru. Po zbombardowaniu taboru czerwonych londyńskich autobusów mieszkańcy stolicy wywrą presję na ministra komunikacji, by oddał do ich dyspozycji kolorowe autobusy z innych angielskich miast. Nie wahają się bowiem korzystać ze środków masowego transportu. Linie telefoniczne są przecież nie do użytku. Działają kina. Pękają w szwach. Otwarte są również restauracje. Nie ma większych problemów z zaopatrzeniem. Tylko nieustanne przerwy w dostawach gazu i elektryczności nie pozwalają na regularne przygotowywanie posiłków.

Londyńczycy cieszą się małymi radościami i kurczowo trzymają się najmniejszych zwiastunów nadziei.

Ewakuacja

Problem ewakuacji Londynu pojawił się jeszcze przed wybuchem konfliktu. Pierwsze dni spowodowały uzasadnioną panikę, ale w miarę upływu czasu liczba pragnących opuścić stolicę Wysp Brytyjskich zmniejsza się. W końcu listopada 1940 r. liczba ewakuowanych wynosi zaledwie jedną czwartą mieszkańców centrum Londynu. Zakłady przemysłowe nadal funkcjonują. W pierwszych dniach wojny rząd rozważał możliwość obowiązkowej ewakuacji wszystkich dzieci. Musiał z tego zrezygnować wobec kategorycznej odmowy ze strony rodziców obawiających się rozstania. W zamian za to wprowadzono „pomoc w indywidualnej ewakuacji“. Przyjęła ona formę darmowych biletów i kuponów hotelowych dla tych, którzy pragną opuścić miasto i udać się do rodziny czy znajomych na wsi. Liczne są przypadki opuszczania domostw z powodu tkwiących w nich niewypałów. Niewątpliwie niektóre z nich nie wybuchną, ale są wśród nich zaprogramowane na wybuch z opóźnieniem. 12 września 1940 r. jedna z takich bomb, która padła w pobliżu katedry św. Pawła jest przewieziona na pola w Hackney, gdzie wybuchnie tworząc krater o szerokości 30 metrów. Wielu bezdomnych znajdzie schronienie w kościołach i w kinach. Podczas Blitzkriegu Londyn liczył 1,4 miliona bezdomnych. Co szósty londyńczyk był więc pozbawiony dachu nad głową. Nic dziwnego. Bilans bombardowań zamknie się bowiem liczbą dwóch milionów domów nie nadających się do zamieszkania. 60% spośród nich znajduje się w Londynie. W jego śródmieściu nietknięte pozostanie zaledwie 10% zabudowań. Co prawda odbudowa kon-



▶ **Ochotniczy pomocnik *Home Guard*. Do służb tych należało gaszenie pożarów, odgruzowywanie, wydobywanie zasypanych oraz wsparcie moralne ofiar nalotów Luftwaffe.**

(zbiory prywatne)

KRAKÓW

Kraj ten powołany jest do spełnienia roli rezerwatu robotników na wielką skalę. Mamy tu jedynie gigantyczny obóz pracy, w którym wszystko, co oznacza siłę i samodzielność, jest w rękach Niemców.

Z przemówienia Hansa Franka, 6 XI 1940

WARSZAWA

Ulegliśmy przewadze nieprzyjaciela, ale padając, rozpętaliśmy wojnę światową, która musi doprowadzić do rozgromu Niemiec. Nie zdołaliśmy, niestety, tego samego dokonać w stosunku do Sowietów. [...] Konflikt niemiecko-sowiecki, konflikt między dwoma naszymi odwiecznymi wrogami, leżałby nawet w interesie Polski. Nie znaczy to jednak wcale, abyśmy przewidując sukcesy niemieckie w Rosji mieli w jakikolwiek sposób współpracować z Niemcami, albo przewidując udanie się w odpowiednim momencie uderzenia sowieckiego na Niemcy, mieli koniecznie paktować z Sowietami.

„Walka" nr 31, 8 XI 1940

NOWY JORK

Ilekroć w jakimkolwiek kraju młody chłopiec czytać będzie opowieść o naszych marynarzach, którzy naprawdę dnem morza prześlizgnęli się do Anglii, aby tam zginąć za ich i naszą wolność, ilekroć słuchać będzie opowieści o lotnikach polskich, codziennie z pogardą śmierci świadczących okrutną sprawiedliwość — zawsze wtedy zapalać mu się będą szlachetnym blaskiem młode oczy, a usta szeptać: „Co za szczęście być Polakiem".

Jan Lechoń, „Nowy Świat", 17 XI 1940

WARSZAWA

Z uwagi na to, że w braku innych źródeł informacyjnych dla wielu osób konieczne jest czytanie dzienników, całkowity bojkot prasy gadzinowej jest trudny do zrealizowania.

„Wiadomości Polskie" nr 34, 1 XII 1940

centruje się na jak najszybszym przygotowaniu zniszczonych kamienic do zamieszkania, jednak braki materiałowe nie pozwalają na przyspieszenie tempa likwidacji zniszczeń.

Londyn nie był jedynym miastem, które ucierpiało na skutek ataków Luftwaffe. Naloty na inne miasta Wysp Brytyjskich były równie, a może nawet bardziej, brutalne. Port w Southampton zamienił się w stos ruin, szczególnie śmiercionośnym nalotom nadano miano „coventryzacji". W każdej dziedzinie życia publicznego zakorzeniły się pewne automatyzmy. Na najmniejszy alarm machinalnie zbiega się do schronów.

Poza tym życie toczy się pozornie normalnym rytmem. Przepełnione szpitale funkcjonują nadal. Ranni, okaleczeni i sieroty ewakuowani są na prowincję. Dzięki poświęceniu służb medycznych uda się uniknąć epidemii. Obowiązkowe szczepienia przeciw dyfterytowi uratują wiele dzieci. Jednego tylko nie można opanować: nieodwracalnych zmian w psychice.



◀ **W miarę upływu czasu społeczność brytyjska przyzwyczaja się do codziennych alarmów i do trudności w wykonywaniu banalnych czynności.**

(zbiory prywatne)

Koniec Blitzkriegu

10 maja 1940 r. następuje ostatni niemiecki nalot. Jak na ironię pociągnie on za sobą najwięcej ofiar: 1436 zabitych i 1792 ciężko rannych. Bomby spadną na opactwo Westminster, na pałac sprawiedliwości, ministerstwo wojny, na Tower. W British Museum spłonie 250 tys. woluminów. Dla Brytyjczyków jest to szok. Na gruzach Izby Gmin Churchill nie może powstrzymać łez. Jedna trzecia ulic zamieniła się w ruiny. 155 tys. rodzin pozbawionych jest elektryczności i gazu.

W sumie bombardowania Wysp Brytyjskich pochłonęły 43 tys. ofiar wśród ludności cywilnej. Wobec długotrwałych nalotów mieszkańcy Wielkiej Brytanii dali dowód ogromnej odwagi, może nawet stoicyzmu. Załamią się o wiele bardziej w kilka lat później, podczas kolejnych bombardowań przeprowadzonych inną strategią, za pomocą innej broni - śmiercionośnych V-1 i V-2.

HUMOR I SATYRA



▲ **Niezłomna postawa angielskich obrońców sprawia, że pod Hitlerem zaczyna palić się grunt. Karykatura z prasy brytyjskiej.**

(zbiory prywatne)

Na mowę Hitlera

Kto bombami wojował,
ten od bomby zginie.
Kto innym stryczkiem grozi,
stryczek go nie minie.

„Demokrata", nr 78



Polacy byli stale przeświadczeni o potędze lotnictwa angielskiego. To też niezrozumiałym było zwlekanie z bombardowaniem Niemiec i ograniczanie się do zrzucania ulotek. Warszawę, tak strasznie dotkniętą bombardowaniem, irytowało do najwyższego stopnia to bombardowanie Niemiec ulotkami.

Lotnik angielski powraca z lotu nad Niemcami. Jego zadaniem było zrzucenie skrzynki ulotek nad terytorium Rzeszy. Po wylądowaniu zdaje meldunek swemu dowódcy:

— Niestety — mówi — kiedy miałem zacząć wyrzucać ulotki, skrzynia wymknęła mi się z rąk i spadła w całości razem ze swoją zawartością.

— Nieszczęsny — woła na to dowódca eskadry. — Zrzuciłeś całą skrzynkę, przecież mogłeś kogoś zabić!

Ludwik Straszewicz, „Śmiech w kajdanach", Wrocław 1946. str. 15

SZEREGOWY BRYTYJSKIEGO 28. BATALIONU „HOME GUARD"

HRABSTWO HAMPSHIRE - 1943



1. Furażerka ogólnowojskowa wz. 1937 z odznaką pułku piechoty z Hampshire, jaką zwyczajowo nosiły bataliony terytorialne z danego hrabstwa • 2. „Battle dress" wz. 1940 - 2-częściowy, wełniany. Szewron nad mankietem oznacza rok służby podczas wojny • 3. Getry wełniane • 4. Spinacze skórzane wz. „Home Guard" • 5. Trzewiki standardowe • 6. Pas z ładownicami i szelkami ze skóry, wz. „Home Guard" • 7. Karabin *Lee Enfield P 14*, kal. 303 (0, 303 cala) • 8. Bagnet wz. 1907 • 9. Latarka sygnałowa z kolorowymi filtrami • 10. Manierka wz. 1937 • 11. Chlebak wz. 1937 • 12. Podręcznik szkoleniowy „Home Guard" • 13. Pudełko z tytoniem